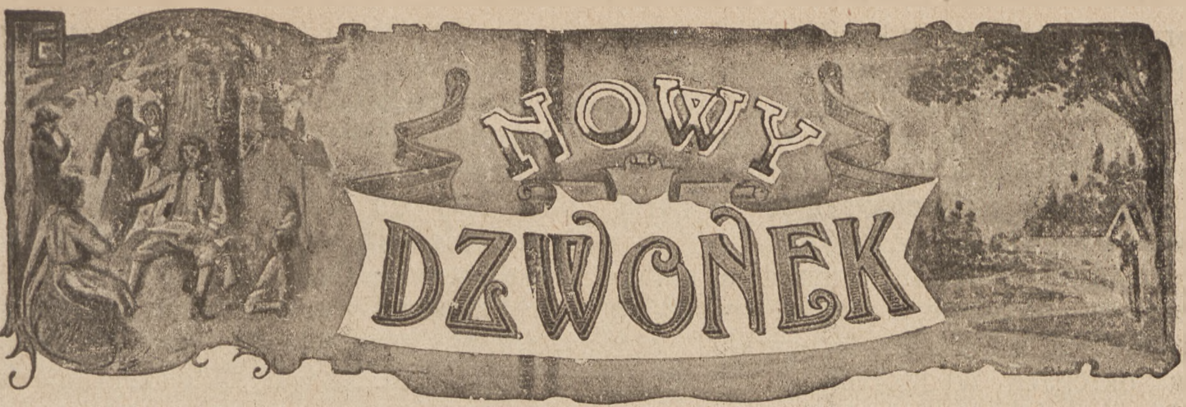
Rocznik XIX. Kraków, 14 maja 1911. Nr. 20.



przedtem „GŁOS LUDU".

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Włościanie! przeglądajcie spisy wyborców! Reklamujcie Wasze prawa wyborcze! Składajcie na fundusz wyborczy!

Kandydaci stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

Główny zarząd Stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego uchwalił na ostatniem posiedzeniu odbytem w ubiegłym tygodniu postawić następujące kandydatury:

Na okręg Nowy Targ-Limanowa staje: ks. **Rzeszódko**.

Na okręg Gorlice-Jasło-Biecz staje: ks. **Męski.**

Na okręg Kraków-Wieliczka-Dobczyce staje: p. **Stanisław Zgórniak**.

Oprócz tych już uchwalonych kandydatur postanowiło stronnictwo postawić w następujących okręgach jeszcze własnych kandydatów:

w okręgu Śródmieście w Krakowie;

w okręgu Każmierz w Krakowie;

w okręgu Kleparz w Krakowie;

w okręgu wiejskim Biała-Oświęcim-Kęty-Andrychów;

w okręgu wiejskim Wadowice-Myślenice:

w okręgu wiejskim Łańcut-Leżajsk-Przeworsk;

w okręgu wiejskim Tarnów-Tuchów

Co do kandydatur, które należy po-

przeć, a które nie są kandyturami stronnictwa uchwalono poprzeć jako bardzo sympatyczną kandydaturę:

Radcy dr. **Niecia** na okręg Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa

i radcy sąd. **Bocheńskiego** na okręg Maków-Sucha-Żywiec.

Główny zarząd Stronnictwa chrześcijańsko socyalnego wzywa wszystkich zwolenników swego programu, aby w okręgach w których kandydatury chrześcijańsko-socjalne już ustanowiono rozwinęli jak najenergiczniejszą akcję celem popierania naszych kandydatów.

Wyruszamy więc do walki wyborczej pod znakiem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Wiemy, że walka ta nie będzie łatwa. Zwrócą się przeciwko nam przedewszystkiem żydzi i ich przyjaciele, szynkarze, z zaciekłością zwalczać nas będzie „Przyjaciel ludu" i p. Stapiński ze swym sztabem, ale mimo to niewzruszenie powinniśmy iść naprzód i starać się zdobyć pozycję.

Nie możemy liczyć na poparcie żadnych „specyalnych" funduszów wyborczych. Stały się one wyłączną własnością demokratów i ludowców. Ale podkreślamy fakt ten nie dlatego, abyśmy kiedykolwiek z nich korzystali, ale dlatego, że chcemy wyraźnie zaznaczyć, że drogę taką prowadzenia akcji wyborczej uważamy za **nieuczciwą i niemoralną**.

W kraju naszym utworzył się blok wyborczy, czyli sprzęgnęło się kilka stronnictw, aby mandacikami poselskimi między siebie się podzielić. Z jednej strony pokumali się ludowcy ze stańczykami, z drugiej znowu t. zw. postępowi demokraci i partya mieszczańska grupująca się koło prezydenta m. Krakowa Dr Lea zbliżyła się do socyalistów i ludowców. W ten sposób powstał tryumwirat trzech partyj ludowców, konserwatystów i żydowskich liberałów, opierających się o socyalistów, który chce podzielić między siebie mandaty Zachodniej Galicyi.

Przeciwko takiemu to sojuszowi występujemy do walki. Nie będzie ona łatwą, ale tem milsze i zaszczytniejsze będzie zwycięstwo.

Wzywamy wszystkich naszych przyjaciół, aby z całych sił w pracy wyborczej pomagali. Na wszystkich zebraniach, w domu, przy pracy zawodowej należy jednać zwolenników dla naszego programu i dla naszych kandydatów. Listy wyborcze należy dobrze przeglądnąć, aby nie brakło ani jednego z naszych zwolenników na liście. A jeśli każdy z nas spełni sumiennie obowiązek na nim ciążący, wtedy możemy spokojnie oczekiwać wyniku wyborów.

Przestroga przed wychodźtwem do Brazylii.

Dokończenie artykułu z numeru 15-go.

Pomimo listów ostrzegających przesyłanych od tych, co dziś gorzko opłakują swój wyjazd do Brazylii, znajdują się jeszcze ludzie i u nas w Galicyi i w Królestwie Polskiem, którzy dają posłuch różnym ajentom zachwalającym różne kraje brazylijskie i namawiającym do wyjazdu — do Brazylii.

Ajenci owi wydają często osobne książeczki, w których w fałszywem świetle przedstawiają położenie rolników w Brazylii i wychwalają zarobki robotników przy budujących się tam kolejach żelaznych.

W jednych okolicach naganiają ajenci ludzi do Parany, w drugich do innych znowu krain brazylijskich, jak naprzykład do San-Paula, Santa-Kataryny, Ryjo Grando-do Sul i t. d. Między innemi wśród włościan w zaborze rosyjskim ajenci brazylijscy zachwalają szczególniej krainę San-Paulo, jeszcze gorszą od zachwalanej u nas Parany.

Rząd rosyjski, zbadawszy warunki osiedlania się rolników z Europy w tej krainie, ogłosił świeżo, co następuje:

„Ostatniemi czasy rozpowszechniane są gorliwie pod panowaniem Rosyi. osobliwie wśród włościan, książeczki jakiegoś Gutmana z Londynu p. n. „Życie kolonistów w krainie San-Paulu w Brazylii“. W książeczkach tych wystawione są przed oczy czytelników same tylko dobre, ponętne strony życia w Brazylii, a przemilczano zupełnie to wszystko, co tam jest złego, odstręczającego Tym sposobem książeczki te przyczyniają się do tego, że włościanie, powodowani nadzieją zbogacenia się, porzucają swoją ziemię, rodzinę, gospodarstwa i wybierają się tłumnie do Brazylii.

„W rzeczywistości zaś okazuje się, że warunki, w które dostają się zwabieni przez Gutmana do San-Paula wychodźcy, są bardzo ciężkie. W ciągu ostatnich dwu lat do urzędu kosula rosyjskiego w Ryju Żanejrze (stolicy Brazylii) nadchodziły wciąż skargi przybyszów z pod panowania rosyjskisgo, osiadłych w krainie San-Paulu. Na początku zaś tego roku trzeba było udawać się do rządu brazylijskiego i przy jego pomocy przesiedlić z San-Paula do krainy Ryjo-Grande-do-Sul około czterdziestu rodzin wychodźców, albowiem w Ryjo-Grande warunki gospodarcze są dla nich lepsze, a powietrze zdrowsze. Wychodźcy ci chcieli bardzo powrócić do ojczyzny, ale nie było za co ich tam odesłać i musiano tylko przenieść ich do lepszej nieco krainy w Brazylii, Takie przesiedlanie wychodźców trwa tam dotychczas.

„Nawrawdę idzie o to, że kraina San-Paulo pragnie mieć robotników głównie do uprawiania pól kawowych po wielkich folwarkach, a w ostatnich czasach zabrakło tam chętnych do tej pracy robotników. Brazylianie umyślili więc wytworzyć u siebie zapas robotników, w tym celu postanowili urządzić osady rolnicze i nadawać ziemię wychodźcom z Europy, ale z takiem wyrachowaniem, żeby większa część przybyszów była zmuszona wkrótce porzucić swe nowe gospodarstwa i iść na folwarki kawowe.

W tym celu działki ziemi oceniono dosyć drogo, po dwa, a nawet po trzy tysiące milrejsów. Nadto przy obejmowaniu działków wymagany jest duży zadatek, kiedy inne krainy ustępują przybyszom ziemię bez zadatku i znacznie taniej. Przytem w San-Paulu przygotowano mało działków i prawie wyłącznie na gruntach niezbyt urodzajnych, przeważnie na miejscu starych pól kawowych, gdzie rola jest już całkiem wyczerpana, lub też po miejscach górzystych i lesistych, gdzie niepodobna oraz pługiem.

Obecnie rząd krainy San-Paula rzeczywiście przygotowuje wielką ilość działków i, powiadają, zamierza cenę ich zniżyć. Czyni tak, ponieważ Hiszpania (za przykładem Włoch) zakazała przewozić wychodźców na koszt rządu brazylijskiego do tamecznych folwarków kawowych. Rząd zaś owej krainy doszedł do przekonania, że w ten lub inny sposób trzeba koniecznie ściągnąć jak najwięcej przybyszów, bodajmy rozdając im darmo ziemię.

„Grunty wzdłuż rzeki Ribeira w San-Paulu są albo bagniste, albo górzyste. Na bagnach ludzie, zwłaszcza nieprzyzwyczajeni do tamtejszego powietrza, zapadają wciąż na zimnicę lub inne, nieznane Europejczykom choroby; grunty zaś leśne nie nadają się zupełnie do uprawy. Wogóle ziemia w San-Paulu nie nadaje się do uprawy roślin kłosowych (z wyjątkiem ryżu), a jest przydatna tylko pod uprawę okopowizn. Czarnoziemiu w San-Paulu niema wcale, jest tylko sina glina albo piasek, a po górach kamienie.

„Wychodźcy, przybywszy do San-Paula, dostają się do całkiem osobnego otoczenia i zapadają na zdrowiu z powodu innego powietrza i innej strawy. Dróg w dolinie rzeki Ribeira prawie niema. Parowce morskie i rzeczne chodzą nieregularnie i każą sobie drogo płacić. Sami Brazylianie uskarżają się wciąż na drożyznę i brak dobrych dróg. Co się zaś tyczy kolei, to rząd o nich poważnie nie myśli.

„Osada Parykwera-Assu w San-Paulu należy do najuboższych w całej Brazylii i do najgorszych co do powietrza. Osadzono tam Polaków z gubernii płockiej i z Galicyi (w latach 1890 do 1910), ale wszyscy uciekli z tamtąd do Parany. Pozostało na osadach zaledwie kilka rodzin, którym dostały się wyjątkowo lepsze działki ziemi“.

Oto tak wygląda raj brazylijski. Niechże tedy nikt nie słucha ani ajentów-naganiaczy, ani nie wierzy książeczkom przez nich między ludem rozrzucanym, a zachwalającym Brazylię, bo jeżeli pójdzie za ich głosem — gorzko potem płakać i narzekać w Brazylii będzie.

Kilka słów o broszurze Stapińskiego: „Praca polskiego stronnictwa ludowego i jego posłów“.

P. Stapiński urządził się bardzo dowcipnie. Zamiast, żeby posłowie ludowi zwoływali zgromadzenia wyborców i zdawali sprawę ze swoich czynności poselskich — napisał p. Stapiński dodatkową do »Przyjaciela ludu« broszurę, w której stara się oczyścić najpierw siebie ze wszystkich czynionych mu zarzutów, a potem pisze długo i szeroko, czego to dokonało stronnictwo ludowe i jego nieliczni posłowie.

Cel tej broszury jest jasny. Obecnie pora wyborów i agitacyi, a nieprzyjaciele p. Stapińskiego jeżdżą po kraju i otwierają chłopom oczy i na brzydkie sprawki p. Stapińskiego i na bezpłodność pracy stronnictwa ludowego w parlamencie, które złożone ze samych posłów-chłopów i wiedzione na pasku Stapińskiego nie tylko nic pożytecznego nie zdziałało, ale kierowane ambicyą osobistą i zachciankami swego wodza — zabijało solidarność Koła Polskiego i osłabiało powagę i znaczenie naszej reprezentacyi wobec rządu i parlamentu.

Wie o tem dobrze p. Stapiński, że źle robił, i że przyniósł swojem postępowaniem szkodę naszemu społeczeństwu, ale to mu wcale nie przeszkadza, by kłamstwem oczyszczał siebie ze słusznych zarzutów, by kłamstwem przywłaszczał sobie te zasługi i zdobycze, które wywalczyło Koło Polskie.

Są przecie tak naiwni, którzy Stapińskiemu wierzą na ślepo, no i uwierzą w jego brednie i pomyślą sobie tak: Skoro nasi posłowie chłopi, choć po niemiecku nie umią, wywalczyli we Wiedniu aż tyle, to widocznie nie są oni znowu tak niepotrzebni, jak to głoszą niechętni — więc wybierajmy znowu chłopów — a o to właśnie idzie p. Stapińskiemu. On chce rządzić niepodzielnie i w stronnictwie ludowem i rej wodzić w Kole Polskiem, wchodząc do niego napowrót na czele kupy analfabetów.

Przejdźmy teraz do samej broszury:

Najpierw zajmuje się Stapiński swoją osobą, a mianowicie twierdzi, że nie on zrujnował Bank parcelacyjny i nie zbogacił się na nim, że nie skrzywdził ludu w Banku parcelacyjnym.

Jakto? a któż to był prezesem Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego, jeżeli nie pan Stapiński? — kto zasiadał w tej Radzie — jeżeli nie sami ludowcy odkomenderowani przez p. Stapińskiego? Czy oni wglądali w fatalną gospodarkę Banku parcelacyjnego i nadzorowali jego czynności tak jak to byli obowiązani, chociaż nie brakło publicznych ostrzeżeń?

Nie — tego oni nie robili i zadawalniali się tylko grubemi dyetami, gdy ich zaproszano na zgromadzenia i podpisywali na ślepo wszystko, co im Dyrekcya Banku podsuwała. Inaczej jak dziś zapatrywał się na przyczynę upadku Banku parcelacyjnego i Stapiński — który w czasie upadku Banku pisał w „Przyjacielu ludu« że **on winien**, bo nie znał się na interesach bankowych i zajęty rozlicznemi innemi sprawami nie miał czasu, by się zajmować Bankiem. A jeżeli sądy nie wkroczyły i nie pociągnęły do odpowiedzialności ani Stapińskiego ani całej Rady nadzorczej i Dyrekcyi Banku parcelacyjnego, to tylko dlatego, że konserwatyści, na których Stapiński całe życie ujadał, pospieszyli z pomocą, by ratować oszukany przez Stapińskiego lud, a **jego samego kupić**, wyjednali na ratowanie pożyczkę rządową 2 milionów koron.

Sypaniem piasku w oczy jest też twierdzenie Stapińskiego, że nikt na upadku Banku parcelacyjnego nie stracił. Wszak sprawozdanie Banku krajowego przedłożone Sejmowi, stwierdza co innego. Straciły banki, które stały w interesach z Bankiem parcelacyjnym, ale mniejsza o to — **stracili i chłopi swoje udziały** — a udziały te według zamknięcia rachunkowego Banku parcelacyjnego w likwidacyi będącego, wynoszą ładną sumę **1,44 000 kor.**, a co **stracą jeszcze parcelanci**, to się pokaże dopiero po skończeniu likwidacyi tego nieszczęsnego Banku.

A jak gospodarują ludowcy przy likwidacyi tego Banku niech służy za dowód, że koszta zarządu wynoszą za przeszły rok przeszło 100 tysięcy koron.

A na czemże zrobił majątek p. Stapiński. Wszak go wszyscy pamiętają biednego, a dziś jest panem krociowym.

Przecież dowiedzionem jest, że za **ogłoszenia** Banku parcelacyjnego w „Przyjacielu ludu“ p. Stapiński co roku grube tysiące pobierał — przecie kupił sobie w Krakowie kamienicę, którą jednak przed upadkiem Banku co prędzej sprzedał, bo nie przeczuwając, że sprawa weźmie dla niego tak pomyślny obrót, bał się, żeby mu jej nie zabrali. A i teraz posiada w Dębnikach pod Krakowem ładną willę, którą podobało się

nazwać swego czasu w „Przyjacielu ludu“ „chałupą o dwu izbach“. Daj Boże każdemu taką chałupę.

Co do Banku ludowego, na który Stapiński dostał koncesyę, a którą drogo sprzedał, to szacherka ta będzie przedmiotem rozprawy sądowej z żydem Szajowiczem, a żeby ta sprawa nie psuła Stapińskiemu interesu podczas wyborów — zręcznym manewrem przesunął termin rozprawy na czas późniejszy.

Faktem jednak niezaprzeczonym jest, że miał koncesyę, że ją sprzedał, a musiał drogo sprzedać, jeżeli za faktorne obiecywał 20 tysięcy koron.

Co do zmiany kierunku politycznego, przed czem się Stapiński także zastrzega, to stwierdzamy stanowczo, że zmiana jest widoczna — lecz mu jej mieć za złe nie będziemy i owszem musimy mu wyrazić uznanie za to, że przestał walki na noże ze szlachtą a szczególnie z duchowieństwem.

Przejdźmy teraz do drugiej części broszury t. j. do rozdziału: Co zrobili ludowcy? Stapiński przypisuje sobie i stronnictwu ludowemu jedyną zasługę, że obudził chłopów do życie politycznego. Jednak każdy, co choć trochę śledził życie polityczne w kraju, musi temu twierdzeniu zadać kłam, bo wtedy, kiedy Stapiński i Wysłouch rozpoczynali swoją działalność wśród ludu, mieli już grunt przygotowany kilkunastoletnią pracą ks. Stojałowskiego; panowie ludowcy przyszli więc już do gotowego i ruch ludowy prowadzony zdrowo przemieniali na walkę klasową, którą dopiero w ostatnich czasach wprost za pieniądze złagodzili.

Ludowcy pouczali chłopów o ich prawach — to prawda — ale przemilczali o obowiązkach chłopów, jako obywateli, a taka jednostronna działalność utworzyła z chłopów osobną zamkniętą kastę — dbającą tylko o siebie ze szkodą innych warstw społeczeństwa, ze szkodą interesów całego kraju.

Dla stronnictwa ludowego zabiera Stapiński zasługi p. Stefczyka i Kędziora. Ale przecie p. Stefczyk i p. Kędzior dopiero od 4 lat zapisali się pod sztandar ludowców i to z nakazu z góry, by przełamać zgubny i demagogiczny wpływ Stapińskiego na chłopów — a już przed tem całe dziesiątki lat pracowali dla podniesienia ludu, choć im się ani nie śniło przystawać do ludowców.

Jest w kraju ogromny zastęp ludzi, pracujących dla ludu — mniej wydatnie i głośno jak p. Stefczyk i Kędzior, z czystej miłości dla kraju i ludu — a którzy mimo to do stronnictwa ludowego należeć nie chcą, bo ich razi sposób walki i dyktatura Stapińskiego. Stąd zasługi pp. Kędziora i Stefczyka zapisywać na rachunek stronnictwa ludowego, to znaczy stroić się w cudze piórka. Natomiast my śmiało zaryzykujemy twierdzenie, że ludowcy zajęci politykowaniem, nie zrobili nic a nic dla ekonomicznego podniesienia włościan.

Nie ludowcy zakładali Kółka rolnicze, nie oni zakładali Kasy reiffeisenowskie i Czytelnie, ale wszędzie do tego zachęcali i zakładali — ludzie dobrej woli, nie mający nic wspólnego z ludowcami, a dziś Stapiński zabiera ich zasługi dla siebie i dla swego stronnictwa.

Stapiński tylko. chłopów rozpolitykował, rozwłóczył po wiecach, a co za tem idzie i po karczmach, a tu jeszcze się chwali, że za wpływem ludowców ukrócono pijaństwo. Nie jest to także tajemnicą, że posłowie stronnictwa ludowego, chodzili tak jak osławiony Paduch za koncesyami szynkarskiemi dla żydów, tylko nie znalazł się u innych stronnictw żaden Kanarek, któryby te sprawki wywiódł na światło dzienne.

Wylicza dalej Stapiński wszystkie zdobycze Koła polskiego z lat ostatnich i wywalczenie tych korzyści przypisuje wyłącznie sobie i posłom ludowym — ale znowu za to, czego nie udało się uzyskać, czyni odpowiedzialnem Koło polskie a głównie znienawidzonych przez siebie wszechpolaków.

Tu jednak przytaczamy własne słowa Stapińskiego: „Przecie żaden porządny i uczciwy człowiek nie może 19 posłów ludowych czynić odpowiedzialnymi za to, że nie potrafili narzucić swojej woli 52 posłom z innych stronnictw w Kole polskiem, ani 450 posłom w Radzie państwa z pośród innych narodowości“.

Więc jakże sobie to tłumaczyć, że właśnie ci 19 mężowie Stapińskiego narzucili swoją wolę Kołu polskiemu w sprawach, które niby przeprowadzili posłowie ludowi? Czyż znowu nie jest to strojeniem się w cudze piórka?

To, co Koło polskie całe jako takie wywalczyło na rządzie, to Stapiński poczytuje sobie za wyłączną zasługę.

Ale czemu to nie pochwali się Stapiński tem, że od kiedy ludowiec wszedł do Wydziału krajowego i rządzi departamentem szpitalnym, odtąd Zarządy szpitali, ściągają niemiłosiernie z biedaków dwu i trzymorgowych koszta kuracyi szpitalnej, włócząc ich za te koszta po sądach i nękając egzekucyami — a przecie tego nie bywało za dawniejszych rządów szpitalnych.

Tak więc cała broszura jest z małymi wyjątkami szeregiem kłamstw i przechwałek obliczonych na nieświadomość i brak zrozumienia rzeczy mas ludowych — a mająca na celu zbałamucenie wyborców i zyskanie ponowne ich głosów przy nadchodzących wyborach.

Ruskie przysłowie mówi: „Na seło ludy duryty“ to znaczy na polskie: „Na wieś ludzi tumanić“. Cała też broszura p. Stapińskiego jest tumanieniem chłopów, — na szczęście tylko, że już są ludzie, którzy powoli otwierają oczy ludowi na kłamstwa i sprawki Stapińskiego i choc aż może już nie teraz, później nieco położą kres jego zgubnej działalności, skierowanej nie dla dobra ludu, ale dla własnej korzyści i własnego wywyższenia.

Co jeszcze piszą o rozruchach przeciw żydom w Karowie.

Pisaliśmy w Nowinach, poprzedniego numeru o rozruchach, jakie przeciw żydom wybuchły w czasie ruskiej Wielkiejnocy we wsi Karowie, we wschodniej Galicyi.

Gazety ruskie, a zwaszcza „Rusłan“ tak te rozruchy wyjaśniły:

„Do czego doprowadza żydowska samowola, niech posłuży fakt, który stał się we wsi Karowie, rawskiego powiatu, takich zaś faktów naliczyćby można tysiące. Żyd, rzeźnik z Uhnowa, kupił krowę u chłopa i miał ją zabrać natychmiast po swoich świętach, tj. w Wielki Piątek. A że żyd chciał chłopu dokuczyć, nie zabrał jej w Wielki Piątek, ale przyszedł po nią w Wielkanocną niedzielę.

Chłop, szanując uroczyste swięto, nie chciał wydać żydowi krowy prędzej, niż we środę, a bodajby we wtorek wieczór. Tymczasem żyd poszedł po żandarma i wkrótce przyszedł z żandarmem po krowę, w samą Wielkanocną niedzielę. Chłop i na tę interwencyę żandarma B., bardzo nerwowego człowieka, odpowiedział, że u niego święto i krowy nie wyda.

Na to oddalił się żandarm i spotkawszy na drodze przebywającego na świętach żołnierza, kazał mu chłopa aresztować. Żołnierz począł tłómaczyć się, że nie jest w służbie i chłopa aresztować nie może, wobec tego żandarm odebrał żołnierzowi paszport urlopowy i bagnet, i odprowadził go do aresztu do Uhnowa.

Takiem postępowaniem żandarma oburzyli się wszyscy młodzi parobcy i kiedy na drugi dzień (w poniedziałek) przyjechało do Karowa kilkunastu żydów z Uhnowa pod opieką żandarmów i poczęli obrażać chłopów obelżywemi wyzwiskami, powstało wśród nich straszne oburzenie, które przeszło potem w czynną walkę.

Co prawda, w bójce tej dostało się i żydom i żandarmom. Zatelegrafowano natychmiast do Rawy po wojsko i okolicznych żandarmów, by do Karowa przybywali. Poczęły się aresztowania i jeszcze większa zniewaga święta. 29 włościan wraz z wójtem uwięziono, a we wsi urzęduje 8 żandarmów“.

Duchowieństwo — a polityka.

Dnia 30 kwietnia br. wizytował praski Arcybiskup J. Em. X. Kardynał Skrbensky parafię w Rican. Z tej okazyi zjawiła się u niego deputacya, złożona z 5 przełożonych gmin z powiatu Rican i prosiła X. Kardynała aby zapobiegł temu by duchowieństwo nie uprawiało polityki z ambony i w szkole.

X. Kardynał odpowiedział, że nie jest mu nic wiadomem, aby ambona i szkoła w praskiej archidyecezyi nadużywane były w celach politycznych Gdyby to miało miejsce, z pewnością wystąpiłby energicznie przeciw temu.

Na dalszą prośbę, aby X. Kardynał polecił klerowi, by wyłącznie ograniczył się co do czynności kościelnych, odpowiedział Arcybiskup, że byłoby to tylko wtenczas możliwem, gdyby z innej strony dbano należycie o obronę interesów katolickich. Ponieważ jednakże doświadczenie uczy, że tak nie jest i przeciwnie sprawa katolicka z wielu stron jest atakowaną, musi przez kler, a z nim i wierni katolicy także poza obrębem kościoła ujmować się usilnie za tak bardzo zagrożonymi interesami katolickimi.

Temi słowy dał X. Arcybiskup z Pragi dobitną odpowiedź tym wszystkim, którzy głoszą — że duchowieństwo nie ma prawa zajmować się polityką — tylko pilnować kościoła.

W dzisiejszych czasach, gdy na Kościół i religię zewsząd biją — kapłani muszą działać i poza kościołem, czyli muszą zajmować się także sprawami społecznemi i politycznemi.

Postanowienia dla ochrony swobody wyborów.

Komisya wyborcza.

Komisarze wyborczy, członkowie komisyi wyborczej i jej protokolanci uważani być mają za urzędników w rozumieniu § 101 ust. karn. i używają przy sprawowaniu swej czynności ochrony, zapewnionej przez ustawę karną osobom do zwierzchności należącym.

Utrata prawa wyboru i wybieralności.

Zasądzenie za występki w §§ 3, 5, 7, 8 i 10 określone, o ile popełniono je przy wyborach do Izby posłów Rada państwa lub do sejmów krajowych, pociągają za sobą utratę prawa wyboru i wybieralnoęci do Izby posłów Rady państwa do sejmów krajowych i reprezentacyi gminnych i powiatowych na

okres sześcioletni, licząc od ukończenia kary. Postanowienie to winno być w wyroku wypowiedziane.

Z upływem tego czasu ustaje także wykluczenie z prawa wyboru i wybieralności, postanowione w 8, l. 6 ordynacyi wyborów do Rady państwa.

Z kraju i ze świata.

Zydzi przeciw święceniu niedzieli.

Wiadomą jest rzeczą, że w Galicyi żydzi robią wybory. Kto chce mandat sobie napewno zapewnić ten zawiera układ z żydami, a oni już mają dostateczny zasób różnych sposobików, aby na swojem postawić. Karczma, kiełbasa wyborcza, różne sztuczki i szachrajstwa wyborcze, to przecież ich broń, którą najlepiej umieją walczyć.

Żydzi jednak za darmo nic nie robią. To też i przy tych wyborach postanowili upiec swoją pieczeń. Najważniejszem dla nich życzeniem było od dawna, aby mogli wtedy kiedy „goje" (chrześcijanie) mają sklepy zamknięte t. j. w katolickie niedziele i święta sprzedawać i handlować. Dotychczas ustawa broniła świąt przed taką profanacyą. Żydzi tylko potajemnie w niedziele i święta handel prowadzili. Obecnie chcieliby publicznie to wykonywać.

I dlatego postanowili postawić za warunek posłom, których będą wybierali do parlamentu, aby w Radzie państwa drogą ustawy zapewnili im możność bezkarnego gwałcenia świąt katolickich przez kupczenie i handlowanie. Stow. kupców żydowskich w Krakowie wydało w tej sprawie odezwę którą — niestety! — powtórzyły także niektóre pisma polskie. W ubiegłą niedzielę zwołali nawet żydzi w lokalu zboru izraelickiego w Krakowie konferencyę, na której niejaki Pamm referował sprawę. Utworzono komitet, który ma zająć się przeprowadzeniem tego żydowskiego żądania.

Rzeczywiście! — możemy sobie powiedzieć, że w Galicyi wolno każdemu robić co mu się podoba. Niedługo doczekamy się czasów, że żydzi kościoły każą nam pozamykać, bo będą przeszkadzały ich bożnicom. Ale przecież katolicy zawsze byli cierpliwi i pozwalali żydom wyrabiać, co tylko chcieli! Może jednak włościanie polscy nie będą tak obojętnie na to patrzyli jak inteligencya miejska i oburzy się w nich katolickie i polskie ich sumienie.

Austro Węgry.

(*Choroba ministra Dra Głąbińskiego*). Od kilku dni minister Polak Dr Głąbiński ciężko zachorował na zapalenie ślepej kiszki. Musiano mu zrobić operacyę, a choroba jego potrwa przez półtora miesiąca. W ministeryum kolejowem zastępuje go minister Zaleski.

Dr Głąbiński w ostatnich dniach przed chorobą był przedmiotem ostrych napaści prasy niemieckiej za mowę jaką wypowiedział podczas bytności w Pradze dziennikarzy czeskich, a w której zapewnił, że uznaje prawa narodu czeskiego w państwie. Ma się rozumieć Niemcom to się bardzo nie podobało, bo oni Czechom chętnie odebraliby najmniejszy kawałek ziemi.

Smierć ministra handlu.

Minister handlu Karol Hieronimi umarł w czwartek bm. w Budapeszcie w 75 roku życia. Był on jedną z najwybitniejszych osobistości politycznych Węgier. W pierwszem ministeryum Wekerlego piastował godność ministra spraw wewnętrznych, a w późniejszych gabinetach hr. Khuena i hr. Tiszy był ministrem handlu. Umarł ze zgryzoty na wiadomość o śmierci córki, którą długo przed nim ukrywano.

Z innych krajów.

Król. Polskie. (*Trzeci maj we Warszawie*). Od rana żandarmerya wyruszyła w znacznych oddziałach do różnych dzielnic Warszawy, mając do pomocy wielki zastęp agentów „ochrany". Uwaga jej była zwrócona przedewszystkiem na świątynie Pańskie, w których jak co dnia, modliły się rzesze pobożne. Szczególnie koło katedry, przy ul. Świętojańskiej i na chodnikach, przylegających do kościoła św. Krzyża, ustawiono gęste straże pieszych żandarmów. W cyrkułach były oddziały piechoty. I znów ludność Warszawy musiała wyrzec się przechadzki w Łazienkach i ogrodzie Botanicznym, były one bowiem szczelnie zamknięte, młodzież zaś szkolna nie miała wstępu do Saskiego Ogrodu. W ogóle nie stało się w mieście nic, coby przerwało nieczynność licznie rozstawionych straży.

Anglia. (*Prawo wyborcze dla kobiet*). W angielskiej izbie poselskiej omawiają prawo pozwalające brać udział czynny i bierny w wyborach tym kobietom, które utrzymują własny dom. W ten sposób otrzymałoby około miliona kobiet angielskich prawo wyborcze.

Turcya. (*Zatargi z Czarnogórą*). Przedstawiciel Czarnogóry zrobił tureckiemu ministrowi dla spraw zewnętrznych zarzut z tego, że tenże w ostatniej swej mowie wygłoszonej w tureckiej izbie poselskiej, groził Czar-

nogórze. Zatargi pograniczne wynikają jedynie z tego powodu, ponieważ władze tureckie nie pozwalają przechodzić przez granicę tym Czarnogórcom, którzy po stronie tureckiej mają swe posiadłości, dlatego domagał się od ministra, aby zniósł to rozporządzenie niższych władz tureckich.

Rosya. (*Przed wojną z Chinami*). Od dłuższego już czasu pojawiają się pogłoski, że Rosya z wiosną rozpocznie wojnę z Chinami. Zarówno Rosya jak i Chiny zbroją się na gwałt. Na granicy raz po raz przychodzi do starć. Do parowca wschodnio-chińskiego Towarzystwa żeglugi strzelano z brzegów rzeki Sungari poniżej Kirynu. Załoga parowca odpowiedziała ogniem. Konsul rosyjski zażądał od gubernatora wykrycia i ukarania winnych. Prawdopodobnie strzelającymi byli Chińczycy.

Wielkie znaczenie będzie miało, jakie w razie wojny stanowisko zajmie Japonia. Z Petersburga nadchodzą wiadomości, że w sferach dyplomatycznych żywo omawiają fakt nowego zbliżenia się Rosyi do Japonii. Mianowicie sfery zbliżone do japońskiej ambasady twierdzą, że min. wojny gen. Suchomlinow ma na Dalekim Wschodzie **spotkać się z japońskim ministrem wojny** i obaj mają omówić bardzo ważne postanowienia, które polepszą wzajemny stosunek mocarstw. **Rosya zgodziła się, aby południową Mandżurye zabrała Japonia, za co Rosya ma wziąć część północną.**

Ważne to postanowienie wpłynie bardzo na osłabienie Chin.

Gazety chińskie wiedzą już coś o tem, a rząd pragnie temu zapobiedz. Jak gazety donoszą, wicekról Mandżuryi ma otrzymać posiłki. Cztery dywizye chińskie wyćwiczone na sposób europejski, wysłano do Mandżuryi.

Wojna więc wisi w powietrzu. I znowu popędzą na Wschód tysiące Polaków, którzy dla obcej sprawy będą ginęli na wojnie.

Chiny. (*Rewolucya wewnętrzna*). Rozruchy w Chinach południowych rozszerzyły się szybko i objęły szereg miejscowości. Do Kantonu wysłano kanonierki francuskie, angielskie i nienieckie dla obrony cudzoziemców. Prowincya Kwantung jest siedzibą niezliczonych tajnych towarzystw rewolucyjnych. Niektóre z nich, jak znanę towarzystwo „Komin-ting“, dążą do obalenia dynastyi mandżurskiej. Inne są właściwie bandami rozbójniczemi. Cały handel chiński w ujściu rzeki Hukiang opłaca im daninę. Napady na łodzie, domy i całe miejscowości u wrót Kantonu, porywanie osób dla otrzymania okupu są na porządku dziennym. Władze nie mają sił do walki z tą plagą, pomimo licznego ścinania pojmanych złoczyńców. Bandy otrzymują wciąż jednak dopływ nowych uczestników, często z pośród ofiar rabunku.

Meksyk. (*Powstanie zwycięża*). Wojna, jaka między powstańcami meksykańskimi pod wodzą niejakiego Madery, a rządem się toczy zaczyna być coraz bardziej szczęśliwą dla powstańców. Odnieśli oni szereg zwycięstw, tak, że wreszcie prezydent Diaz musiał rozpocząć z nimi układy. Wtedy zarządali oni ustąpienia Diaza.

Obecnie pisma donoszą z Ameryki, że zawarciu zgody w Meksyku przeszkadza tylko osoba Diaza. Wszyscy przyjaciele nawet jego własna żona namawiają go aby ustąpił i wyjechał do Europy. Diaz jednak odpowiedział, że chce umrzeć na ojczystej ziemi. Z powodu ostatnich przejść Diaz zachorował na serce. Położenie jest krytyczne gdyż w stolicy 90 proc. żołnierzy sprzyja potajemnie Maderze i czekają tylko odpowiedniej chwili do wybuchu rewolucyi.

Ameryka. (*Konferencya pokojowa w Baltimore*) przyjęła rezolucyę, która ma być przedłożoną najbliższej konferencyi pokojowej w Hadze, że finansistom mocarstw neutralnych nie wolno pożyczać pieniędzy partyom walczącym. Gdyby niejedno państwo nie dostało na wojnę pożyczki, to musiałoby wojny zaprzestać, bo bez pieniędzy trudno wojnę prowadzić.

Brazylia. (*Masoni a zakony katolickie*) Masoni, ci potężni wrogowie Kościoła w Europie, opanowali również i Amerykę. Mamy tego świeże dowody w walce ludności katolickiej w Brazylii z ich dążnościami i z naciskiem, który wywierają na rząd brazylijski. Prasa katolicka, a mianowicie dziennik „Diario de Minos“ z oburzeniem ogłasza wiadomość, iż deputacya masonów ze swym wielkim mistrzem na czele udała się do prezydenta republiki brazylijskiej z żądaniem zabronienia wygnanym z Portugalii zakonnikom wstępu na ziemię brazylijską. Pan prezydent Nilgo Pecanha straciwszy głowę, a może w głębi duszy szczęśliwy z nadarzonej sposobności, spełnił życzenia swych przyjaciół i wydał odpowiednie rozporządzenie. Zakonników portugalskich nie wpuszczono na ląd, każąc im odjeżdżać natychmiast, co też uczynili, chroniąc się do Argentyny, która przyjmuje ich gościnnie. Lecz ludność katolicka innem okiem osądziła postępowanie swego rządu; jeden krzyk protestu rozległ się po całym kraju; petycye podpisane dziesiątkami tysięcy podpisów napłynęły do rządu.

Nawet wyżsi urzędnicy państwowi ujęli się za biednymi wygnańcami i głośno protestowali przeciwko barbarzyńskiemu zakazowi.

Wreszcie pomimo silnej propagandy i opozycyi masonów, deputowany Valois de Castro wniósł w tej sprawie interpelacyę do Izby, która większością głosów uznała rozkaz pana prezydenta za nieprawny i sprzeciwiający się konstytucyi i zezwoliła na przyjazd wygnańców-zakonników.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec św. zapowiedział, że w styczniu przyszłego roku odbędzie się konsystorz, na którym znaczna liczba Kardynałów zostanie mianowaną. Zapowiadają też, że Papież na tym konsystorzu ogłosi ważne oświadczenie (zapewne protest przeciw wywłaszczeniu ojcowizny Piotra św., jakie przez rewolucyonistów nastąpiło przed 50 laty.)

— 26-go kwietnia przyjmował Ojciec św. w uroczystej audyencyi Patryarchę zjednoczonych z Kościołem rzymsko-katolickim Armeńczyków w Małej Azyi, ks. Pawła Piotra XIII. To zdarzenie nie jest bez znaczenia.

W kilka dni potem był na dłuższem posłuchaniu u Ojca świętego ormiański Arcybiskup lwowski Ks. Teodorowicz.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Odznakę kanonicką otrzymali ks. Porada Jan, katecheta gimn. i szkoły lud. w Jaworowie, ks. Kwolek Antoni katecheta szkoły wydz. żeńskiej w Jaśle.

Sprawa przeniesienia zwłok ś. p. X. Kardynała Ledóchowskiego nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Wprawdzie Kanonik poznański X. Moszyński, jako wykonawca testamentu ś. p. X. Kardynała wniósł prośbę do króla o pozwolenie na sprowadzenie tych zwłok z Rzymu do Poznania, ale dotychczas prośba ta nie została jeszcze załatwiona podobno z braku jakichś formalności.

Księża hakatyści. Pismo Pielgrzym donosi, że w Prusiech są księża niemcy, którzy pobierają od rządu pruskiego dobre zapłaty za niemczenie Polaków w kościele i nawet przechwalają się tem. Niegodne to czyny kapłanów katolickich!

Z pod Moskala. Rząd rosyjski a katolickie duchowieństwo. Rząd rosyjski wydaje półtora razy więcej na duchowieństwo prawosławne niż na katolickie, płacąc księdzu katolickiemu przeciętnie nie więcej nad 300 rubli rocznie a nic zgoła na sługi kościelne. Przytem rząd utrudnia zakładanie nowych parafii katolickich; w okresie od 1849 do 1905 liczba ogólna parafii katolickich spadła z 2548 do 2404 pomimo, że liczba katolików podwoiła się w tymże czasie.

Rząd wydaje dziś na Kościół katolicki w Królestwie zaledwie 914 tysięcy 941 rubli, a w cesarstwie 646 tysięcy 637 czyli ogółem nie więcej nad 1 i pół miliona rubli. Biorąc na uwagę majątki, do jakich Kościół katolicki w Rosyi ma prawo, okazuje się, że skarb powinien wypłacać na Kościół katolicki w Królestwie 1 milion, 470 tysięcy 325 rubli, w całem zaś państwie łącznie z Królestwem ogółem 2 miliony, 149 tysięcy, 946 rb., tem więcej, że już w roku 1866 ciągnął on z majątków poduchownych około 550 tysięcy rubli dochodu, a suma ta odtąd wzrosła bardzo znacznie.

Walka przeciw Kościołowi w Portugalii. Duchowieństwo w Lizbonie obradowało pod przewodnibtwam Patryarchy nad ustawą rządową, dotyczącą rozdziału Kościoła od państwa. Jednogłośnie uchwalono rezolucyę, w której duchowni wyrażali gotowość do wszystkich ofiar celem obrony praw Kościoła i wolnego wykonywania czynności duchownych.

Francya. Od czasu do czasu masoni i socyały przeszkadzają procesyom i nabożeństwom katolików, nawet rzucają kamieniami na Biskupów i kapłanów. Rząd rzadko staje w obronie porządku.

Nowiny i rozmaitości.

Emigracya do Kanady. Około czy przeszło 300 rodzin (razem 700 osób) wyłącznie Rusinów, przejeżdżało niedawno przez Kraków do Kanady. Wychodźcy pochodzili z powiatu borszczowskiego, oraz z okolic Zaleszczyk i Wyżnicy na Bukowinie. Jechali za pośrednictwem firm przewozowych Karlsberg i Freundberg. Trudno było dowiedzieć się od nich, z jakiego źródła płynie agitacya, werbująca ich do Kanady. Sprzedali grunta i domy i z rodzinami na stałe wyjeżdżają za morze.

Wychodźcy odpowiadali, że oni słyszeli i czytali, że w Kanadzie będzie im bardzo dobrze, a karty okrętowe „same przyszły do wsi“. Dokumenty podróżne mieli w porządku, a w drodze towarzyszą im wysłańcy wymienionych firm okrętowych. Obok wielkiej grupy kanadyjskich wychodźców, jechały też mniejsze ruskich wychodźców do Prus i do Moraw na roboty około regulacyi rzek. Obecnie prawie ustała polska emigracya do Ameryki i Prus, a ruska płynie bez przestanku, podsycana agitacyą.

Okradzenie kasy kolejowej. W kasie kolejowej w Jaśle wybili złodzieje pewnej niedawnej nocy otwór w murze i przez otwór ten wynieśli kasę wertheimowską, w której znajdowało się w gotówce 6000 koron, oraz ważne tajne papiery, dotyczące przewozu wojska na wypadek mobilzacyi. Nazajutrz znaleziono skradzioną kasę rozbitą i porzuconą na polach w odległości 3 klm. od Jasła. Złodzieje zabrali w gotówce przeszło 6000 kor., pozostawili zaś nietknięte papiery, zawierające rozkazy wojskowe na wypadek mobilizacyi.

Wnet potem wykryto sprawców tej kradzieży. Są nimi: 29 letni Jeruchem Gold false Ree rodem z Dębicy, a zamieszkały w Jaśle. Wszyscy trzej po dokonaniu kradzieży zbiegli — jak się zdaje na Węgry. Listy gończe za nimi rozpisane.

Gałgaństwa żydów. We Lwowie osadzono we więzieniu 2 rodziny żydowskie o nazwiskach Steinberg i Weissmann. Szpiegowały

one na rzecz Rosyi, wydając jej plany pogranicznych miast galicyjskich. Również zwabiały zbiegów politycznych z Rosyi pod płaszczykiem wygotowania im nowych paszportów i zdradzały ich nastepnie żandarmom rosyjskim. W ciągu dwóch lat wydały w ręce władz rosyjskich około 200 emigrantów. Wielu zdradzonych przez nich skazano w Rosyi na powieszenie.

Kobieta inspektorem przemysłowym. Minister handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zamianował panią Dr. Polaczek asystentką c. k. inspekcyi przemysłowej i przydzielił ją do służby c. k. Inspektoratowi przemysłowemu we Lwowie.

Kradzieże listów amerykańskich. Na gorącym uczynku kradzieży listów amerykańskich przychwycono woźnego pocztowego w Jaśle E. Szweda. Złodzieja oddano w ręce władzy. W chwili aresztowania usiłował Szwed odebrać sobie życie, jednak przeszkodzono temu. Ponieważ Szwed miał swój dom w Krowodrzy, przeto krakowska Dyrekcya policyi zarządziła tutaj rewizyę, podczas której znaleziono znaczną ilość kopert ze skradzionych listów z Ameryki oraz magazyn listów. Obfity ten materyał dowodowy będzie przesłany do sądu w Jaśle.

Morderstwa po wsiach. Podczas raczenia się trunkiem w karczmie posła p. Ptaka w Bieńczycach, przyszło do kłótni, a następnie do bójki między wieśniakiem Wojciechem Raźnym i Janem Bochenkiem. Raźny ugodzony przez Bochenka nożem w brzuch, padł nieprzytomny. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

W tym samym czasie zaszedł drugi wypadek zabójstwa w poblizkim Pleszowie. W bójce powstałej między wieśniakami Kryzem a Musiałem, ten ostatni padł z przeszytą nożem piersią. Dającego już tylko słabe znaki życia nieszczęśliwego odwieziono do Krakowa. Zabójcą zajęła się żandarmerya.

Coraz częściej słychać dziś o bójkach i morderstwach po wsiach w okolicy Krakowa. Zaczyna się tam szerzyć zdziczenie coraz większe, a jest ono wynikiem nauk socyalistycznych, szerzonych przez pisma i czerwonych agitatorów z Krakowa.

Pieniądze w stajni. Jeden gospodarz w gminie Dwikozach w Sandomierskiem uciułał sobie 500 rubli. Uradowany, że ma jaki-taki zasób pieniędzy na czarną godzinę, nie chciał się z niemi rozstawać i zamiast umieścić w kasie, gdzie i jemu i innym pożytek by przynosiły, schował je pokryjomu, żeby nikt nie podpatrzył, w stajni pod żłobem.

A miał w tej stajni razem z końmi także świnie, które chodziły luźno, szukając żeru, gdzie im się podobało. Otóż żerując tak znalazły one pieniądze zawinięte w chusteczkę i pogryzły papierowe sturublówki na drobne strzępki. Nierozważny gospodarz stracił z własnej winy oszczędności przez wiele lat z trudem gromadzone.

Przeciw żydom. Rząd pruski wydał rozporządzenie przeciwko zagranicznym żydom. Rozporządzenie to wydane przez prezydenta Prus Wschodnich pozwala żydom zagranicznym na pobyt tylko pod warunkiem, że się zobowiążą, iż synów z ukończonym 9 rokiem życia wyszlą znów za granicę.

Duma rosyjska po zbadaniu pojedynczych artykułów ustawy o zarządzie gminnym przyjęła artykuł według którego żydzi nie mają brać ani udziału w zgromadzeniach gminnych, ani nie mogą być do nich wybrani na delegatów.

Rabunek na poczcie. Do biura pocztowego urzędnika Breninga wpadli dwaj zamaskowani ludzie i grożąc mu rewolwerem zrabowali z kasy 4000 marek, poczem umknęli. Ten na wzór rosyjskich bandytów popełniony zamach wywołał w Niemczech niemałe poruszenie.

Ofiarą macierzyńskiej miłości stała się w tych dniach w belgijskiej miejscowości Beerse pewna kobieta, która widząc, że trzechletnie jej dziecko bawi się na szynach kolejowych, podczas, gdy już nadchodził pociąg kolei lokalnej, rzuciła się na ratunek dziecka, lecz razem z niem poniosła śmierć na miejscu, pod kołami lokomotywy.

Zamordowany przez cyganów. Właściciel ziemski na Węgrzech, 65-letni Andrzej Zolnay, znaleziony został zabitym we własnej piwnicy. Zolnay uchodził za bogacza i żył w odosobnieniu, brał tylko do siebie na noc małego wnuczka. Pewnej soboty przed świętami służąca przyniósłszy swemu panu kawę i nie zastawszy go w pokoju, rozpoczęła poszukiwania. Przybyły podczas tego zięć odnalazł Zolnaya martwego w piwnicy, z oznakami uduszenia. Z licznych poszlak wnoszą władze, iż mordu dopuściła się na Zolnaym banda cygańska. Cyganie pod pozorem chęci zakupna wina zwabili starego Zolnaya do piwnicy i tam go udusili.

Liczną rodziną poszczycić się może handlarz mebli Wolf z Laurenburga (w Niemczech. Ma on już 27 dzieci, a podczas świąt żona uszczęśliwiła go jeszcze bliźniaczkami.

Ciekawe małżeństwo podwójne zawarte zostało koło Landsbergu nad Wartą. Ojciec i syn ożenili się równocześnie z dwiema siostrami, a w dodatku ojciec upatrzył sobie młodszą 19-letnią, podczas gdy synowi przypadła w udziale starsza, 24-letnia żona.

Zatonięcie okrętu i 28 marynarzy. Niedaleko Oporto koło brzegów Portugalii, zatonął parowiec angielski „San Fernando“ wraz z całą załogą, liczącą 28 ludzi.

Pierwszy policyant-kobieta. W mieście Alborg w Danii zamianowano pewną kobietę policyantem.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli i zdania.

Czem jest słońce, które w dzień na niebiosach płonie,
Tem miłość, którą w naszem Pan Bóg złożył łonie.

Miłość jest naszym celem naszem przeznaczeniem,
I miłość najważniejszem w tem życiu zadaniem.

* * *

Człowiek powinien znać swe prawo i swe obowiązki; z pierwszych powinien korzystać, a drugie spełniać.

* * *

Kto obowiązków względem Boga nie spełnia, ten też i obowiązki, jakie ma względem ludzi, zaniedbywać będzie.

* * *

Błędem jest naszych czasów, że ludzie więcej mówią o swoich prawach, niż o obowiązkach; o swych prawach każdy dobrze pamięta, a obowiązki jego trzeba mu dopiero przypominać.

Daleko od Ojczyzny.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Kapitan z kapelanem zmieniali się w czuwaniu nad małą nieznajomą; Mary jednak słabe dawała oznaki życia. Raz, gdy kapitanowi zdawało się, że gorączka się zmniejsza i stał pochylony nad łóżeczkiem, uszu jego doleciał dźwięk pieśni, którą ktoś tuż pod domkiem zanucił...

Twarz Bitensa rozjaśniła się.

— To on wraca, to on, ach, jak to dobrze, że się znów zjawił — szepnął do siebie i zwrócił się do wyjścia, snadź na przywitanie oczekiwanego.

Wtem dźwięczniejszy jakiś wyraz pieśni wpadł przez otwarte okno, Mary drgnęła, siadła na łóżeczku i krzyknęła przeraźliwie. Otwarte oczęta spojrzały błędnie dokoła. Zdawało się, że w tym jęku życie jej wraz z usłyszaną uleciało pieśnią.

Bitens porwał się za głowę, wybiegł przed dom i spojrzał dokoła.

— Gdzie Polly? On był tutaj! — zapytał nadchodzącego Uevego.

— I mnie się tak zdawało, bo słyszałem jednę z jego pieśni, której nikt inny śpiewać nie umiał.

— Szukać mi go natychmiast — krzyknął kapitan.

Uery spełnił rozkaz; wybiegła nawet i Katy, którą dźwięk pieśni z domu wyprawił. Próżne jednak były poszukiwania śpiewającego ani około domku, ani na wyspie nie znaleziono.

— Nie mógł przecież w ziemię się zapaść! — mówił zniecierpliwiony kapitan.

— Ale mógł odpłynąć, jak przypłynął, inaczej nie dostałby się do nas — rzekł Uery.

Okręt żaden nie przepływa w pobliżu — pomyślał kapitan.

— Może przypłynął z jakiej niezamieszkałej wysepki — podał domysł Uery — u niego to wszystko podobne!

Kapitan wzruszył tylko ramionami i rzekł, jakby ostatniego chwytając się środka:

— Bierz łódkę i szukaj.

Uery nie dał sobie dwa razy powtarzać; wkrótce maleńka łódź, zwana pospolicie łupiną, odbijała od brzegu.

Na morzu był spokój.

Od tej strony, gdzie wyspy nic nie zasłaniało, nigdzie jak sięgnąć okiem nie widać było okrętu, nawet ani łodzi. Z innych stron otoczona była lasem skalistych wysepek; niektóre tylko miały trochę dziko rosnącej trawy lub karłowate drzewa, inne sterczały smutno, dlatego też nie zaciekawiały nikogo i

przez ludność karnej kolonii nie były prawie znane. Nie zniechęcało to jednak Uerego; wraz z zabranym towarzyszem przejeżdżał od jednej do drugiej, lecz nigdzie nie było śladu ludzkiego pobytu.

Po całodniowej wycieczce, żywiąc się na wędkę złowioną i upieczoną na wysepkach rybą, zgłodzony i znużony miał już powracać, gdy wreszcie wśród grupy sterczących skał ujrzał oddzieloną od nich przesmykami jakąś wysepkę. Nie ominął jej. Przybiwszy, znalazł wśród mało dostępnego brzegu ukrytą prześliczną ziemię. której roślinność nęciła bogactwem kwiatów i najpyszniejszych owoców. Z przyjemnością, choć nie bez trudu, dostał się Uery wraz z towarzyszem na tę wyspę. Wyglądała ona jak najwspanialszy ogród, wśród którego na niewielkim kawałku falowała roślina podobna do trawy; zdawało się Ueremu, że ją już widział kiedyś... może w Europie.

— Aha! tu musi chyba mieszkać ten dziwak — zawołał uradowany.

Po niedługiem szukaniu, znalazł, wśród zagłębienia sterczącej jak baszta skały, ślady ludzkiego mieszkania, rzuconą matę i dzban niezgrabny do wody. Oczy Uerego zabłysły radością, zerwał garść owej trawy i odpłynął na kolonią, od której jak się okazało, wysepka ta zaledwie o kilkanaście kilometrów była oddaloną, lecz tak ukrytą wśród wysp skalistych, że trudno ją było na razie znaleźć.

— Nigdzie go niema, lecz oto wszystko, cośmy znaleźli — rzekł Uery, składając przed kapitanem swą zieloną zdobycz i opowiadając o piękności wyspy.

Kapitan przypatrzył się rzekomej trawie i rzekł:

— To pszenica, europejska pszenica!

— I mnie się też zdawało, że ja to kiedyś, może w dzieciństwie jeszcze widziałem — rzekł Uery, westchnąwszy.

— Tak, tak niechybnie, tam musiał być Polly, on tak zawsze opowiadał o całych łanach kołyszącej się pszenicy — mówił kapitan. — Ale on, gdzie jest? czemu do nas nie wraca? Biedny nieszczęśliwy dziwak! dodał na pół do siebie, głośno zaś mówił:

— Uery, pojadę z tobą i obejrzę wyspę. Zabierz trochę żywności, potem ci ją dowozić będą; pozostaniesz tam i dopilnujesz powrotu tego nieszczęśliwego.

III.

Lat temu pięć, angielski parowiec wiozący nową ludność do kolonii Bitensa, spotkał rozbity okręt francuski na Atlantyku. Okręt ten pomocy żadnej już nie potrzebował; ludzie snadź uratowali się lub zatonęli, nie zadawano więc sobie pracy, aby się do roztrzaskanego okrętu przybliżyć.

Nagle majtkowie ujrzeli falami podrzucaną deskę, a na niej człowieka. Spuszczono więc łódź ratunkową, która przywiozła nieszczęśliwego. Nie dawał on znaków życia, słabe uderzenie serca ocaliło go od wrzucenia napowrót w morze.

Gdy po kilku tygodniach odzyskał przytomność, parowiec przepłynął już kanał Suezki, oddalając się od Europy. Uratowany, dowiedziawszy się o tem, smutnie spuścił głowę, rzekł coś do siebie i przyjął wieść z zupełną rezygnacyą, jak również i to, że go nie chciano zabrać napowrót i zostawiono na wyspie Bitensa. Mówił on po francusku i angielsku, nie przyznawał się jednak do żadnej z tych narodowości; zwał się Polly, a wyjechał w celach naukowych, nazwisko jednak jego kraju nie było znane ani kapitanowi, ani załodze parowca, który go przywiózł, ani Bitensowi.

Cichy, łagodny i odważny Polly oddawał wielkie usługi Bitensowi, wywierając doskonały wpływ na osadników; lecz miewał on bardzo częste chwile zadumy; siadywał wtedy nad brzegiem wyspy, wpatrywał się wtedy w niezmierzone obszary oceanu, jak gdyby chciał je wzrokiem swoim przeniknąć... Gdy tak był zasłuchany w szum fali, próżno do niego przemawiano. Nie słyszał on wtedy nic, a może też słyszał tylko dźwięki, które mu szum wody, lub wiatry morskie przynosiły zdaleka, może

rozmawiał z niewidzialnymi dla otaczających go duchami... Poruszały się tylko usta jego, jakby się modlił. Zadumę tę kończył zwykle pieśnią, której wyrazów nikt z otaczających go nie rozumiał; roznosił je ocean daleko, echo odbijało się wśród skał.

Nikt mu nie przerywał pieśni i zadumy. Nawet ci, których serca i ręce skalane były zbrodnią, za którą dostali się na wyspę, miękli na widok młodego jeszcze człowieka, który żył pośród nich tylko ciałem. Kapitan zaś Bitens, jego żona i dzieci kochali go jak przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co nas bogaci — a co nas ubogimi czyni?

Ciekawe pogawędki. — Napisał Józef Głowacki.

O poszanowaniu rzeczy własnych.

Bartł.: Powiedz mi, co ja oszczędzę na ubraniu lub wozie?

Piotr: Kto ubrania szanuje, dwa razy je dłużej nosi, nie potrzebuje kupować nowego, przez to oszczędza pieniądze. Gdybyś ty lub każdy inny posmarował sobie buty tłuszczem na błoto i słotę, nie popękałyby ci tak prędko, nosiłbyś je dwa lub trzy lata dłużej, nie potrzebowałbyś nabywać nowych i pieniądzby ci został.

Zebrani: Ale mu zdjął czapkę z głowy. Doskonale Piotrusiu, broń się Bartłomieju.

Bartł.: A cóż można oszczędzić na wozie.

Piotr: Gdyby gospodarz w czasie deszczu zawsze wóz schował pod dach, a w czasie pogody nie zostawiał go na słońcu, jak to często widzimy, dłużejby na nim jeździć można bez naprawy, która kosztuje drogo.

Zebrani: Dobry przykład, buty i wozy się psują, gdy się ich nie szanuje.

Piotr: A te wyboje na drogach, czy wozom nie szkodzą? Przecież nieraz oś się złamie pod ciężarem na wyboju, a za to, co nowa oś kosztuje, możnaby całą drogę naprawić w wolnym czasie, gdy się konie pasą.

Sołtys: Słusznie, wygodniejby jeździli i prędzej, a czas także coś warta.

Piotr: Tak na wszystkiem można coś oszczędzić, bo przy gospodarstwie, jak widzę w moim domu, często się coś zmarnuje, potrawy w kuchni, słoma na dworze, stare ubranie, a gdyby je ktoś załatał w czasie słoty póki dziura mniejsza, mógłby je i przez rok nosić, nie niszcząc nowego.

Maciej: Słusznie, dłużej łatanego, niż całego.

Piotr: Dziura w dachu nie załatana na czas, czy nie przyczynia się do zniszczenia wiązań i nie powiększa szkody? Można więc i dzisiaj coś jeszcze oszczędzić. Gdy nie masz oszczędności, a braknie ci chleba na przednówku, musisz pożyczać na lichwę, bo rozrzutnemu uczciwy nie pożyczy, albo trzeba coś sprzedać, aby zdobyć pieniądze; wtedy sprzedajesz tanio, bo cię konieczność zmusza.

Maciej: Biedny i rozrzutny zawsze dwa razy traci.

Bartł: Gdyby to ktoś tak panom wyłożył o oszczędzaniu, byłby większy pożytek.

Piotr: Nie brak takich, którzy i w mieście to przypominają, zresztą, uczony i w książkach upomnienie znajdzie.

Bartł: Kto przypomina, przecież ciebieby nie słuchali?

Piotr: Na jednem zebraniu tak mówiono w Krakowie: Żalimy się na biedę, urzędnicy dopominają się o podniesienie płac, a urządzają bal maskowy, który bardzo dużo kosztuje, bo każdy musi się ubrać za cygana, żyda, turka, lub jakiegoś dziwaka i tak wyda pieniądze na stroje, które się później na nic nie zdadzą.

Sołtys: Bardzo dobra uwaga.

Piotr: Podobnie zarzucano, że na bale ubierają się panie w suknie balowe, które później są bez użytku. I tak liczono: jeżeliby na bal przybyło 100 pań w nowych sukniach, a każda suknia kosztowała 100 kor. a są i droższe, to mielibyśmy na same suknie 10 tys.

kor. Do tego dodać należy kwiaty dla pań drogo kupowane, ordery dla panów zagranicą robione. A balów takich w Krakowie bywa najmniej z dziesięć rocznie, więc wydatek znacznie się powiększy. Pieniądze te wychodzą za granicę, bo w kraju materyj na suknie nie wyrabiamy. Nadto nawet nasi kupcy nie zarobią wiele, gdyż wiele pań nabywa materye u żydów, twierdząc, że kupują taniej.

Bartł.: U żydów taniej można nabyć i są grzeczniejsi nawet dla chłopa.

Piotr: Nie miałbym nic przeciwko temu, lecz jak kto żydowi da zarobek, to pieniądze te do katolików nie wrócą, tylko wśród żydów zostaną, a gdy się kupiec katolicki zbogaci, daje ludziom zarobek, ktoś się z jego córką ożeni, więc pieniądze przechodzą z rodziny do rodziny, a od żyda do katolika nie przejdą.

Bartł.: Może ty się ożenisz z córką jakiego kupca, który się już zbogacił, my zaś u bogatego żyda mamy często zarobek.

Piotr: Mylisz się. Gdy się żyd zbogaci u nas, wyjeżdża z Galicyi do Niemiec, bo mówi, że tu pole za małe i tam spekuluje dalej i pieniądze z kraju wywozi. Tak więc pieniądz żydom wydany do nas nie wróci, w kraju nie zostanie i powolnie będzie Galicya jak mieszek próżny bez grosza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielki wróg zdrowia i życia ludzkiego.

Doktór Howard, profesor w Ameryce zajmujący się badaniem życia i rozwoju owadów, wykrył, że prawdziwym wrogiem ludzkości jest mucha domowa.

Ów napozór nieszkodliwy owad, którego można spotkać prawie we wszystkich częściach świata, a który dotąd uważany był powszechnie za więcej dokuczliwy, niż szkodliwy, jest rozsadnikiem wszelkiego rodzaju zaraźliwych chorób. Więc też w Anglii, Francyi, Stanach zjednoczonych, gdzie każda nowa a pożyteczna myśl szybko się przyjmuje, postanowiono tępić muchy wszelkiemi sposobami.

Mucha, jako lubowniczka wszelkiej zgnilizny, prowadzi swą zabójczą dla rodu ludzkiego robotę w następujący sposób:

Ciało i nogi muchy pokryte są krótkiemi włoskami, do których przyczepiają się niewidzialne okiem zarazki chorobotwórcze, pobierane z miejsc, w których mucha niedawno przebywała, czy to na rozkładających się odpadkach i padlinach, lub też na zaraźliwie chorej osobie. Wprost nie do uwierzenia, że zarazków takich pomieścić się może na jej małem ciele do 6,000.000! Pełna zarazków osiada mucha na naszej ręce, lub też policzku, a poruszając skrzydełkami, rozsiewa owe zarazki po naszej twarzy, przez co zarazki przy wdychaniu dostają się do naszego organizmu.

Robota jej jednak jeszcze nie jest skończoną. Mucha posiada ssawkę, czyli języczek rozdzielony na dwie części, silnie do siebie przylegające w czasie spoczynku. Ta ssawka jest najniebezpieczniejszą dla człowieka.

Dłubiąc zgniliznę i z niej biorąc pożywienie, używa mucha do tego swej ssawki, w której po każdej takiej uczcie pozostają tysiące mikrobów t. j. zarazków. Ze ssawki mikroby przedostają się do jej żołądka nie szkodząc jednak musze; rozmnażają się w żołądku muchy dopóty, dopóki go zupełnie nie wypełnią. Wtedy mucha, siadając na jakimś przedmiocie (najczęściej na chlebie, mięsie, lub wogóle na jakimś produkcie spożywczym), pozostawia tu i ówdzie czarne plamki. Jeśli na plamkę taką spojrzymy przez powiększające szkło, zobaczymy, że zawiera ona miliony zarazków tyfusowych, cholerycznych, tuberkulicznych czyli suchotniczych i t. p.

Bakcyle tuberkuliczne, wyssane przez muchę z plwocin suchotnika, pozostawione na produkcie spożywczym w formie czarnej plamki, podług doświadczeń dr. Howarda, zachowują swój jad najmniej przez 15 dni. Człowiek, który spożyje ów produkt, przenosi zarazki

do swego organizmu, w którym zaczynają one zabójczą pracę.

Gdzie tylko są muchy, tam nie brak chorób zakaźnych.

Dowiedziono, że najwięcej wypadków tyfusu pochodzi najpierw z nieczystej wody i mleka, a potem od much, jako roznosicielek tej choroby.

Gdy w lecie 1893 roku wybuchła epidemia tyfusu w obozowiskach wojskowych w Stanach Zjednoczonych, rząd wyznaczył specyalną komisyę lekarską celem wykrycia przyczyny. Komisya ta orzekła, że muchy były głównym powodem rozszerzania się tej choroby, a to przez wniesienie zarazków tyfusowych do pożywienia. Tam gdzie namioty i artykuły spożywcze były przykryte i zabezpieczone siatkami, liczba chorych była bardzo mała.

Letnia biegunka, której rok rocznie padają ofiarą przedewszystkiem dzieci rodziców niezamożnych, również w większej części pochodzi od much.

I nietylko dla ludzi mucha jest wrogiem, ale zabójcza jej działalność rozciąga się na zwierzęta domowe i bydło.

Ród muszy jest wprost straszliwym naszym wrogiem nietylko ze względu na szkodliwość, ale także ze względu na szybkość, z jaką się rozmnaża.

Jedna mucha znosi około 120 do 150 jajek. Ponieważ do rozwoju muchy potrzeba tylko 11 dni, przeto w ciągu lata z każdego jajka może wyjść 12 do 14 pokoleń, a w czasie kiedy ostatnie pokolenie musze wylęga się, liczba much dochodzi już do setek milionów, z których co prawda wiele wnet ginie.

Jedynym sposobem zapobieżenia rozmnażaniu się much, jest utrzymanie zupełnej czystości. Gdzie panuje czystość w domu i około domu, tam mucha niema warunków bytu. I naodwrót: w domu, w którym unoszą się chmury much, napewno niema zbyt wielkiej czystości.

Baczną uwagę trzeba zwracać na naczynia z odpadkami kuchennemi i innemi. Odpadki te powinny być możliwie szybko usuwane i niedostępne dla much.

Nie znając muchy, cierpieliśmy nieświadomie, ale kiedy znamy jej wrogą działalność, ratujmy się i tępmy ją bez miłosierdzia.

Tępić można muchy w różny sposób: przez proszki, przez papier zatruty, przez szkła odpowiednio zbudowane, a najnowszym sposobem tępienia w pokojach są łapki na muchy w róznych kształtach, rozciągające się jak harmonijki lub podobne do wieży. Całe są obciągane masą lepiącą, która wskutek woni i słodyczy muchy przyciąga.

Z gospodarstwa

Kiedy maciora dusi prosięta?

Przy większej ilości prosiąt i ich pożądliwości do ssania zdarza się często, że maciora, kładąc się, jedno lub drugie z nich zadusi. Szczególnie, gdy w chlewie ciemno, a do tego ciasno, to tak prosięta jak i maciora nic nie widząc, dają często powód do tej przykrości.

Sposób, aby się ustrzedz takich strat, jest następujący: Oto w czasie, gdy prosięta są jeszcze drobne, powiesić w chlewie latarnię która powinna się świecić przez całą noc. Wtedy maciora widzi, gdzie prosiąt niema, kładzie się więc na miejscu wolnem, chodząc zaś pomiędzy prosiętami nie nadepce żadnego.

Również jest rzeczą konieczną nie słać w takim chlewie słomy długiej, gdyż w takiej często prosięta się kryją i bywają zaduszane, nie mogąc się dość wcześnie usunąć z pod układającej się maciory. Na ściółkę zatem używać słomy targanej, pociętej na sieczkarni ręcznej, na 30-centymetrowe kawałki.

Chlewnie dobrze urządzone miewają dla macior oprosionych osobne chlewki, w których gniazdo dla maciory jest opatrzone z trzech stron baryerkami na 30 cm. wysokiemi, pod któremi mogą prosięta unikać w chwili, gdy maciora się układa. Baryerki te są ustawiane w odległości 30 cm. od ścian chlewka, skutkiem czego między ścianami a baryerką zostaje przestrzeń wolna, w której prosięta mogą się czuć zupełnie bezpiecznie.

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla **„Nowego Dzwonka“** ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo **„Naszą Skarbnicę“** albo **„Ustawę łowiecką“**.

Prenumerata **„Nowego Dzwonka“** od kwietnia do końca bieżącego roku (na trzy kwartały) wynosi **3 korony**.

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć. którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.